

A L I C J A S K I R G A J Ł Ł O

T O M 2 N A G R A N I C Y Z Ł A

NEVER LOST HOPE

T A M , G D Z I E Z A C Z Y N A S I Ę M R O K ,
S E R C E W C I A Ź B I J E M O C Ą N A D Z I E I

Red

A L I C J A S K I R G A J Ł Ł O

**N E V E R
L O S T H O P E**

T O M 2 N A G R A N I C Y Z Ł A

Red

Copyright © 2025 by Alicja Skirgajłło

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Monika Turała

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Zofia Włoczewska

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-407-9

EAN: 9788384124079

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-408-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

*Świat jest zły, bo złymi są jego mieszkańcy, jak złym jest dom; nie jego ściany, ale
ci, którzy w nim mieszkają**

Augustyn z Hippony

.....

* Augustyn z Hippony, *Homilie na Ewangelię św. Jana*, Homilia 3, cyt. za:
https://pl.wikiquote.org/wiki/Aureliusz_Augustyn_z_Hippony, dostęp: 20.05.2025.

CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG

Od roku był pogrążony w nostalgii i smutku. Przykuty do wózka inwalidzkiego, nie widział dla siebie szansy na lepsze jutro. Po stracie siostry poddał się, przestał o siebie walczyć. Zaniechał rehabilitacji, a swój ból i cierpienie topił w alkoholu. Nigdy nie należał do wylewnych mężczyzn, lecz teraz stał się zimny, szorstki, zamknięty na otaczający go świat.

Każdy dzień rozpoczynał w ten sam sposób.

Odwiedziny na cmentarzu, zakropione sporą ilością alkoholu, kilka telefonów do firmy, powrót do domu i wszechogarniająca samotność.

Izolował się, zamykając w swoim gabinecie z ulubionym alkoholem, w którym topił smutki.

Jak twierdził, nie potrzebował litości ani łaski.

Swym chłodem odpychał od siebie najbliższe mu osoby. Dziadków, Melisę, a także szwagra i malutką kopię siostry, słodką rudowłosą Grace. Robert, ilekroć patrzył na to dziecko, czuł w sercu bolesny ucisk. Towarzyszyły mu wtedy dwa sprzeczne uczucia. Kochał tę małą, a zarazem jej widok sprawiał mu ból. W maleńkiej niewinnej istotce dostrzegał twarz zmarłej siostry, z czym nie potrafił sobie poradzić. Nie mógł się pogodzić z tym, co się wydarzyło w jego rodzinie.

Przestało mu zależeć nawet na powrocie do zdrowia.

Poza pieniędzmi, jakie przynosiła mu własna działalność, nie posiadał już nic.

Tak uważał.

Miał do siebie żal, że tamtego dnia pozwolił Hope pojechać do sądu. Miał również pretensje do Robby'ego, że nie uchronił żony przed potworem. Jego ojcem, który na oczach milionów ludzi zabił własną córkę.

Hope tak wiele w swoim krótkim życiu wycierpiała, tak wiele krzywd doznała. Nie zasługiwała na śmierć. Robert żałował, że nie znalazł się na jej miejscu, że kula przeznaczona dla niej nie dosięgła jego. Myślał o sobie bardzo źle. Porównywał siebie do ojca, tyrana i bestii w ludzkiej skórze. Uważał, że jak on nie jest już zdolny do miłości. Od najmłodszych lat tresowany był na jego podobieństwo. Stał się taki jak on. Targały nim nienawiść oraz niewyobrażalna chęć zemsty. Ze wszystkich sił pragnął pomścić śmierć siostry i tylko ta jedna sprawa trzymała go jeszcze przy życiu.

Rosła w nim nienawiść, przez co stawał się złym człowiekiem. Nieobecnym, obojętnym na wszystko mężczyzną, zniszczonym przez świat władzy i pieniędzy.

Hope była w jego życiu najważniejszą osobą... Ale czy na pewno?

Jego serce biło mocniej za każdym razem, kiedy myślał o pewnej kobiecie. Ślicznej niebieskookiej blondynce o imieniu Cassandra. Poznał ją zupełnie przypadkiem i przypadkiem się w niej zadurzył. A przecież uważał, że nie jest zdolny do takich przyziemnych uczuć... Na każde najmniejsze wspomnienie tej kobiety się uśmiechał. Ten uśmiech szybko bladł. Zranił ją, choć tak bardzo tego nie chciał. Na samym starcie ich pięknie zapowiadającej się znajomości... Po raz pierwszy poczuł to coś i... uciekł. Zranił jej uczucia. Robert od zawsze

powtarzał, że nie nadaje się do stałych związków. Uważał, że one człowieka ograniczają, zamykają w niewoli, w klatce, z której nie ma ucieczki. Bawił się więc kobietami i często zmieniał partnerki. Zawsze stawiał sprawę jasno – nie kochał i nie chciał być kochany. Czy z Cass również tak było?

ROZDZIAŁ 1

ROBERT

– Obiad podać w salonie czy w twoim gabinecie? – pyta Melissa.

Podparty łokciem na oparciu wózka głośno wzdycham. Niechętnie spoglądam na młodą dziewczynę. Melissa podchodzi do okna, następnie sięga do zasłony, by wpuścić do środka nieco światła. Zaciskam mocno szczękę, bo pojawia się we mnie tak dobrze mi znana irytacja.

– Nie jestem głodny – mamroczę, ale staram się zachować spokój.

Gdy na moją twarz padają jasne promienie słońca, mrużę oczy i zaciskam pięści. Melissa spogląda na mnie przez ramię.

– Powinieneś coś...

– Głucha jesteś?! – wybucham. – Zasłoń to pieprzone okno, a potem naley mi whisky.

Od śmierci Hope traktuję wszystkich jak zło konieczne. Robby'ego, który próbuje się pozbierać po stracie żony. Wiem, że jest mu ciężko. Został sam z małym dzieckiem. Dziadków unikam, nie wspominając już o matce, która przebywa u nich na farmie, bo czuje się najbardziej zraniona. Jakoś nie obeszła jej śmierć własnej córki. Nienawidzę jej z całego serca i życzę jej wszystkiego, co najgorsze. Przysięgam, że gdybym miał odrobinę więcej siły oraz chęci, zniszczyłbym jej życie, tak samo jak ona zrobiła to Hope, a potem mnie. Melissa... hmm, no cóż... Mieszka pod moim dachem, każdego

dnia mi pomaga, choć tak naprawdę chyba bardziej przeszkadza. Biega przy mnie, służy mi, troszczy się o mnie, a przy tym okropnie mnie irytuje. Jest nadopiekuńcza. Do wszystkiego się wtrąca, pilnuje, bym nie pił, a kiedy już to robię, bez przerwy powtarza, bym się ogarnął. Mimo wszystko wciąż ją lubię, lecz nie potrafię jej tego okazać w odpowiedni sposób. Jest ładna, wyraźnie mną zainteresowana. Nie przeszkadza jej nawet, że jestem pieprzonym kaleką, poruszającym się na wózku. A może z jej strony to wyłącznie litość?

Wzdycham, gdy widzę, że się do mnie zbliża. Melissa staje naprzeciwko mnie, po czym lekko się ku mnie pochyla i kładzie dłonie na oparciach wózka. Przez chwilę mam wrażenie, że chce mnie pocałować, ale nie. Przygląda mi się z uwagą. Peszy mnie to i wkurza, bo wydałem jej wyraźne polecenie, by zrobiła mi drinka.

– Dlaczego to robisz? – pyta w końcu, czym mnie zaskakuje.

Wpatruję się w nią z cwany uśmiechem na gębie.

– Co takiego?

– Odpychasz od siebie tych, dla których jesteś ważny, rezygnujesz z możliwości powrotu do zdrowia i...

– Skończ! – warczę, a potem sięgam do kół, by się wycofać.

Odwracam się do niej tyłem i spoglądam na wpół odsłonięte okno.

– Powinieneś coś zjeść, potem przychodzi rehabilitantka. Dobrze wiesz, że alkohol...

– Już ci powiedziałem, żebyś przestała! – krzyczę.

Widzę, jak Melissa podskakuje wystraszona, lecz nie rusza się ani o krok.

– Nie potrzebuję twoich rad, nie za to ci płacę, więc zamilcz i zrób to, o co cię przed chwilą poprosiłem. Zrób mi drinka!

Dziewczyna wzdycha, podchodzi do barku z alkoholami, a po chwili wraca z trunkiem. Podaje mi szklankę i mi się przygląda.

– Napijesz się ze mną? – pytam.

Na moje słowa Melissa robi wielkie oczy.

– Słucham?

– Zadałem proste pytanie – warczę, bo powoli tracę cierpliwość. – Proszę, abyś się ze mną napiła. To takie trudne do zrozumienia?

– Nie – odzywa się w końcu. – Dziękuję. Jest za wcześnie na alkohol, zresztą... – Urywa na moment, wbijając we mnie pogardliwe spojrzenie. – Nie mam ochoty i towarzystwo nie takie...

Na te słowa posyłam jej szyderczy uśmiech, a następnie wypijam duszkiem zawartość szklanki, by na koniec podsunąć w jej kierunku pustą.

– Zrób kolejnego.

Melissa ani drgnie, za to dostrzegam, jak zagryza nerwowo dolną wargę, co z kolei bardzo mi się podoba.

– Nie powinienesz pić przed rehabilitacją.

– Melissa dobra rada – kpię, wpatrując się w nią z wciąż wyciągniętą w jej kierunku dłonią.

Zabiera ode mnie szklankę i z wyraźną niechęcią ją uzupełnia. Kiedy mi ją podaje, a nasze palce się ze sobą stykają, dostrzegam, że się wzdyga. Zaciskam mocniej szczękę i wypijam całą szklankę.

– Jeszcze!

– Nie powinienesz więcej pić, jeśli masz mieć rehabi...

– Kurwa, skończ! – przerywam jej natychmiast i ze złości ciskam szklanką w głąb pokoju.

Kruche szkło rozsypuje się na setki maleńkich kawałeczków, a na drewnianym parkiecie po uderzeniu zostaje niewielkie wgłębienie.

– Po co mi ta pieprzona rehabilitacja, co? Jestem wrakiem, rozumiesz?! Jestem przykuty do tego gówna! – Palcem wskazuję na wózek, na którym siedzę. – A każdy najmniejszy ruch, każda próba wstania powoduje tak kurewski ból, że chce mi się wyć! Albo mnie napierdala, albo czuję nieprzyjemne drętwienie. Ile mam jeszcze ćwiczyć? To nic nie pomaga, rozumiesz?! Nie mogę się nawet sam wysrać, a ty mi pieprzysz o rehabilitacji! Zrozum, dla mnie jest już za późno. Nie mam na nic chęci, nie mam motywacji, nie mam dla kogo walczyć!

– Nieprawda! – wybucha Melissa, po czym pada przede mną na kolana i kładzie dłonie na moich nogach. – Masz ludzi, którzy cię kochają, troszczą się o ciebie, liczą na ciebie. Robiłeś przecież postępy, nawet zacząłeś chodzić. Nie marnuj tego, nie trać czasu na uzalanie się nad sobą. Przed tobą całe życie, jesteś młody, przystojny, masz świetnie prosperującą firmę i mnóstwo ludzi cię ceni. Wiem, że ci ciężko po stracie siostry, ale życie toczy się dalej. Jej już nie ma, lecz zostawiła po sobie małą kopię siebie. Nie widzisz tego?

– Nigdy więcej nie waż się wspominać o Hope! Nigdy więcej nie waż mi się mówić, co powinienem, a czego nie, rozumiesz?!

Chwytam ją za nadgarstki, czym sprawiam jej ból. Widzę, jak w jej oczach błyszczą pierwsze łzy, jak drży jej warga, a klatka piersiowa porusza się w szaleńczym tempie. Nie obchodzi mnie to jednak. Jestem wściekły. Dlaczego? Sam nie wiem... Być może dlatego, że powiedziała prawdę, która nie chce do mnie dotrzeć.

– Nie mogę patrzeć na to, jak sam na własne życzenie niszcysz sobie życie. Widzę, jak cierpisz, co przeżywasz. Nie tylko ty ją kochałeś, nie tylko tobie jest ciężko. Twoja siostra mi pomogła, wyciągnęła mnie z bagna, w jakim tkwiłam, i choć jej już nie ma, na zawsze będę jej za wszystko wdzięczna. Nigdy o niej nie zapomnę, bo...

– No właśnie! – przerywam jej.

Ta dziewczucha działa mi na nerwy do tego stopnia, że mam ochotę złoić jej skórę. Ma niewyparzony język, jest namolna, momentami koszmarnie irytująca. Co więcej, nie potrafi się zamknąć w odpowiednim momencie.

– Jesteś tu wyłącznie dzięki Hope! Mnie nie jesteś do niczego potrzebna! Za dużo gadasz i ze wszystkich sił próbujesz mi matkować! Dziewczyno, działasz mi na nerwy, więc dobrze ci radzę! – Potrząsam nią mocno. – Jeżeli chcesz nadal tu pracować, to rób to, o co cię w danej chwili proszę! Bez gadania, bez zbędnego pierdolenia i prawienia mi umoralniających gadek!

– Zrozumiałam...

Melissa wyszarpuje ręce z mojego uścisku, lecz nie cofa się, nie wstaje, nie ucieka. Pociera jedynie zaczerwienione nadgarstki i wbija we mnie surowe spojrzenie. I kiedy myślę, że wreszcie przyjęła do wiadomości moje słowa i że się do nich ustosunkuje, ona ponownie otwiera usta. Nie udaje się jej jednak nic powiedzieć, gdyż przykładam do nich palec i uciskam ją. Gdy na nią patrzę, na jej oczy mokre od łez, choć niesłychanie piękne, na pełne wargi, ciepłe i miękkie, na długą szyję i lekko odsłonięty obojczyk, w łędźwiach zaczynam odczuwać przyjemne mrowienie. Nie mogę zaprzeczać, że

ta młoda dziewczyna jest naprawdę śliczna, a do tego wszystkiego jej upór i cięty język mnie pociągają.

Od wypadku mój stosunek do kobiet i do spraw łóżkowych nieco się zmienił. Nie byłem już taki pewny siebie, unikałem spotkań z płcią przeciwną. Nie czułem się komfortowo na wózku. Przestałem się czuć jak stuprocentowy facet, który mógłby jeszcze zaspokoić kobietę. Przez długi czas byłem częściowo sparaliżowany. Z czasem czucie wróciło, ból jednak nie ustąpił. Długo nie wierzyłem, że mógłbym pójść z kobietą do łóżka, aż do momentu, kiedy rozpocząłem rehabilitację z piękną, bardzo pociągającą rehabilitantką. Nawet z pogruchotanym kręgosłupem znalazłem wiele sposobów, by się zaspokoić. Wiedziałem, że mój stan jest wyłącznie przejściowy, że lada chwila stanę na nogi. Walczyłem z bólem i wszelakimi niedogodnościami dla mojej siostry, bo nie chciałem uchodzić przed nią za mięczaka. Sytuacja się jednak zmieniła, kiedy jej zabrakło. Gdy odeszła, moje życie straciło sens, a wszystko to, co do tej pory osiągnąłem, przestało mieć dla mnie znaczenie. Załamane się. Hope była dla mnie wszystkim. Byłem silny, bo i ona taka była. Pomimo wielu upadków podnosiła się, walczyła, nie poddawała. Chciałem być taki jak ona. Nie potrafiłem.

Teraz, kiedy patrzę na dziewczynę, mam ochotę ją pocałować, a potem poczuć jej ciało na sobie. Przez chwilę się waham, walczę sam ze sobą i powtarzam sobie, że nie powinienem. Że przecież ją skrzywdzę, zabawię się nią, a potem zranię. Przecież mi na niej nie zależy, więc w czym problem?

Zabieram palec z jej ust, a Melissa powoli podnosi się z podłogi, odwraca tyłem i wolno stąpa w stronę rozbitej szklanki. Znów się

pochyla, a gdy wypina w moją stronę pośladki odziane w czarne legginsy, coś we mnie drga.

– Napij się ze mną! – nakazuję, zaciskając pięści.

Melissa spogląda na mnie pytająco i marszczy lekko brwi. W tej chwili buzuje we mnie wściekłość pomieszana z pożądaniem.

– Głucha jesteś?! – Uderzam zniecierpliwiony w kolano i podjeżdżam na wózku bliżej niej. – Podaj mi whisky!

Dziewczyna się prostuje, po czym bez słowa chwyta za butelkę i mi ją podaje. Sama jednak zaczyna się wycofywać, choć wyraźnie zaznaczyłem, że liczę na jej towarzystwo.

– Weź krzesło i usiądź przy mnie.

– Mam dużo pracy i...

– Nie każ mi tego powtarzać, Melisso!

Dziewczyna wzdycha głośno. Widzę, że zaciska pięści i cała drży, zapewne ze złości. Mnie o dziwo jej widok sprawia przyjemność, a humor nieco się poprawia, gdy wreszcie posłusznie wykonuje moje polecenie. Siada naprzeciwko mnie, lecz w pewnej odległości, co ponownie mnie irytuje.

– Nie ugryzę – warczę. – Usiądź bliżej!

Kiedy to robi, oddycham z ulgą. Upijam łyk prosto z butelki, po czym wręczam alkohol Melissie. Ona jednak kręci głową.

– Pij!

– Nie – odpowiada prawie szeptem.

– Brzydzisz się mną?!

– Co? Nie, nie! – odpowiada szybko.

– Więc się napij – ponaglam ją.

– Nie chcę.

– A więc jednak się mnie brzydzisz.

– Już ci powiedziałam, że dla mnie jest zbyt wcześnie, by sięgać po alkohol, ale jeśli tobie nie przeszkadza, że będziesz zionął jak gorzelnia, kiedy przyjdzie twoja rehabilitantka, proszę bardzo, pij do woli!

Uśmiecham się na jej słowa. Ona nie potrafi nawet na moment zamilknąć. Nie umie zachować swych mądrości tylko dla siebie. To nawet zabawne.

– Nie potrafisz się powstrzymać, co? – pytam. – Przekonaj mnie, bym nie pił. Potrafisz?

– Nie rozumiem...

– A co tu jest do rozumienia? Masz mnie przekonać, bym się więcej nie napił. Potrafisz to zrobić? Zbliź się do mnie.

Melissa się wzdryga. Widzę, że się wycofuje, że chce wstać, a potem uciec. Nie pozwalam jej jednak na to. Chwytam ją za rękę, po czym przyciągam ku sobie tak, że ląduje na moich kolanach. Spoglądamy na siebie przez chwilę, a gdy nie widzę żadnej reakcji z jej strony, przystawiam butelkę do ust. Zanim jednak piję łyk, wznoszę toast.

– Za pieprzonego kalekę!

– Za to nie wypiję – mówi i odsuwa od siebie butelkę.

– Dlaczego? – pytam.

– Bo nie jesteś kaleką, możesz chodzić, tylko nie chcesz. A dopóki to do ciebie nie dotrze...

– Nie jestem kaleką? – Wchodzę jej w słowo. – A kim według ciebie jestem, co?

– Kim?

– Tak.

– Zagubionym człowiekiem, który potrzebuje pomocy, zrozumienia, a przede wszystkim miłości i wsparcia.

Na jej słowa parskam śmiechem. Melissa wstaje z moich kolan i siada na krześle, lecz tym razem znacznie bliżej. Wciąż się śmieję, a przy tym obserwuję jej zachowanie. Nagłe uśmiech na moich ustach gaśnie.

– Skoro nie jestem kaleką, to dlaczego patrzysz na mnie jak na niedorajdę i życiowego nieudacznika?

– Bredzisz już od tego chlania.

– Brak odpowiedzi to również odpowiedź – oznajmiam. – Ale w porządku. Zatem wypijmy za ciebie i twoją prawdomówność.

Upijam łyk, po czym oddaję butelkę Melissie. Ociąga się, ale pije niewielki łyk, a na jej twarz wkrada się zabawny grymas. Rozśmieszyła mnie tym na nowo.

– Wiesz? Czasami, kiedy tyle nie gadasz, jesteś naprawdę słodka.

Na jej ustach pojawia się niewielki uśmiech, który szybko znika, kiedy mój palec dotyka jej policzka.

– Jesteś taka ciepła i delikatna – szepczę, błędząc opuszką po jej aksamitnej skórze.

Zamykam na moment powieki i to jest błąd, bo przed oczami od razu mam Cass. Nagle brakuje mi tchu. Cassandra to przeszłość! – powtarzam sobie w myślach i by jak najszybciej wymazać z głowy jej widok, spoglądam na zdeorientowaną Melisę.

– Pocałuj mnie – rzucam nagle.

Chwytam ją za kark i mocno do siebie przysuwam. Wpijam się w jej usta. Miałem nadzieję, że coś poczuję, jakiś prąd, podniecenie, cokolwiek, lecz nic z tego. Melissa nie zamierza oddać pieśczo-

czym naprawdę mnie zadziwia, gdyż do niedawna sama wysyłała mi jasne sygnały, że jest mną zainteresowana. Co się zmieniło? A może to wszystko tylko mi się wydawało?

– Robert, nie!

Melissa gwałtownie się ode mnie odsuwa i zasłania dłonią napuchnięte od pocałunku usta.

– Robert... Lubię cię i do niedawna wydawało mi się, że mogłoby nas coś połączyć, ale chyba się pomyliłam. Wiesz, ja jednak wolę mężczyzn, którzy są nieco mniej zaborczy, a do tego zabiegają o względy kobiety. Zmieniłeś się, a ja nie chcę cierpieć.

Poczułem się tak, jakbym dostał w pysk. Kiedy docierają do mnie jej słowa, wściekam się.

– No tak! Ty wolisz mężczyzn szarmanckich, miłych i uprzejmych. Zupełnie takich jak mój szwagier, prawda? Lecisz na niego?

Nie musi odpowiadać, widzę jej minę, kiedy wspominam o Robbym.

– No przecież! – krzyczę. – Spędzacie ze sobą mnóstwo czasu, kiedy ty pod pretekstem opieki nad Grace łasisz się do niego jak suka w rui.

– Robert...

– Nie jestem ślepy! To, że nie chodzę o własnych siłach i nie wszędzie mogę wjechać tym cholernym ustrojstwem, nie znaczy, że nie widzę tego, co się pomiędzy wami dzieje! Powiedz wprost! Od początku Robby wpadł ci w oko. Odkąd moja siostra przygarnęła cię do tego domu, spoglądasz na niego maślanym wzrokiem. Wtedy nawet na ciebie nie spojrzał, więc zainteresowanie skierowałaś na mnie, ale teraz, kiedy Hope już nie ma...

– Robert, przestań!

– Co jest między wami?

– Nic. – W oczach Melissy błyszczą łzy. – Przyjaźnimy się, Robby jest dla mnie miły i tyle. Nic nas nie łączy, Robert.

– Zejdź mi z oczu!

– Robert, to nie tak, ja naprawdę...

– Wypierdalaj!

ROBBY

Wracam z Grace do domu. Z gabinetu Roberta dochodzą głośne krzyki. Po chwili w drzwiach dostrzegam zapłakaną Melissę, która na mój widok nieruchomieje.

– Już jest pijany? – pytam ledwie słyszalnie, na co dziewczyna tylko potakuje głową.

Wyciąga ręce do mojej córki, którą trzymam na rękach. Mała uśmiecha się do Melissy i z radością wpada w ramiona niani.

Od śmierci mojej żony Melissa bardzo mi pomaga. Nie tylko zresztą mnie, choć Robert traktuje wszystkich jak zło konieczne. Nie poznaję go momentami. Zachowuje się jak zranione dziecko. Mnie także jest ciężko po stracie Hope, ale... Życie toczy się dalej, a ja mam na wychowaniu córkę. Nie ma dnia, abym nie myślał o żonie i o tym, że nosiła pod sercem moje dziecko. Mam do siebie żal, że nie byłem w stanie jej ochronić, zapobiec nieszczęściu. Hope umarła na moich rękach. W tamtym momencie pękło mi serce. Zawalił mi się cały świat, zupełnie tak samo jak Robertowi. Myślałem nawet, że po jej śmierci nie poradzę sobie z wychowaniem małego dziecka. Bałem się, że nie będę potrafił pogodzić pracy z domowymi obowiązkami. Każdy następny dzień bez Hope był gorszy od poprzedniego, ale przecież nie mogłem się poddać. Moja żona zostawiła po sobie malutką kopię

siebie i teraz to Grace jest dla mnie najważniejsza. Wciąż jest mi niewyobrażalnie ciężko, wciąż tak cholernie za nią tęsknię, lecz... jej nie wskrzeszę. Hope już zawsze będzie w moim sercu. Nigdy nie przestanę jej kochać, nigdy o niej nie zapomnę, ale nie mogę wiecznie żyć w zawieszeniu i ciągłym użalaniu się nad sobą. Robert tak robi. Zamknął się na cały świat, na mnie, na najbliższą rodzinę, na wszystkich. Nie potrafi się pogodzić z utratą siostry. Tak wiele dla niej zrobił. Poświęcił siebie, by wyciągnąć ją z nałogu, by wyszła na prostą. Teraz, kiedy jej nie ma, zdziwaczał. Swą złość przerzuca na mnie, na Melisę, która i tak o dziwo jest dla niego wyrozumiała.

Podążam szybkim krokiem w stronę gabinetu. Widok Roberta siedzącego na wózku z flaszką alkoholu w ręce już nie robi na mnie wrażenia. Dziś jednak zwyczajnie mam tego dosyć.

– Znowu chlejesz?! – warczę na szwagra od progu. – Masz dziś rehabilitację.

Szybkim krokiem podążam w jego stronę, po czym wyrywam mu z ręki butelkę. Wtem jego wzrok pada na mnie. Usta wyginają się w grymasie niezadowolenia. Zadziwia mnie jego milczenie. Robert tylko na mnie patrzy.

– Ogarnij się i wróć do firmy – mówię po chwili. – Sam już nie daję rady.

Słyszę głośnie prychniecie, a gdy ponownie spoglądam na szwagra, na jego ustach widzę krzywy uśmiech.

– Wiem, że ci ciężko – zaczynam. – Uwierz, że mnie także.

Mój szwagier tylko przewraca oczami, co mnie irytuje.

– Długo się będziesz tak zachowywał?! Ranił wszystkich dookoła, lekceważył, ignorował ludzi, na których zawsze możesz liczyć?! Nie mogę patrzeć, jak z dnia na dzień sam siebie niszczysz. Co się z tobą

stało?! Gdzie tamten Robert, który niczego się nie bał, a do celu dążył po trupach?! Gdzie on jest, co?! Ten uśmiechnięty, zawsze pomocny, silny facet, dla którego nie było rzeczy niemożliwych.

– Tamtego mnie już nie ma – bąka w odpowiedzi.

– Gówno prawda!

W przypływie złości chwytam za oparcie wózka szwagra, patrząc mu prosto w oczy. Czuję od niego silną woń alkoholu, co sprawia, że mimowolnie się krzywię.

Długo o tym wszystkim myślałem, dostatecznie długo patrzyłem, jak sam na własne życzenie niszczy sobie życie. Żadne prośby i groźby z mojej strony nie działały. On się zamykał. Z każdym dniem coraz bardziej. Nie chcę tego robić, lecz chyba już nie mam wyjścia.

– Albo się ogarniesz, albo się stąd wyprowadzam – mówię. – Nie zamierzam patrzeć na to, co robisz z własnym życiem.

– Nie waż się tego robić! – wścieka się. – Nie waż się zabrać mi Grace, rozumiesz? Mam tylko ją. Moja mała, śliczna Grace...

Robert się rozszlochał, lecz ja doskonale wiem, co chce tym osiągnąć.

– Ty nie płaczesz. Płacze alkohol, który z ciebie wychodzi.

Robert zasłania dłońmi twarz i coś mamrocze pod nosem.

– Tęsknię za Hope każdego dnia, a kiedy patrzę na naszą córkę, łamie mi się serce, bo widzę w niej całą jej matkę. Robert! – wybucham. – Życie toczy się dalej, a tym, co wyprawiasz, nie wrócisz jej życia!

– Jasne, kurwa! – szlocha. – Mówisz tak, bo już się pocieszyłeś!

– O czym ty mówisz?!

Robert prychnął, a jego wzrok mógłby teraz zabijać.

– Myślisz, że jestem ślepy?! Myślisz, że nie widzę, jak codziennie wodzisz wzrokiem za tą małą pizdą?! Uważasz, że tego nie widać, jak oboje na siebie zerkacie? Przyznaj się, masz na nią ochotę! Ta suka najpierw wpatrywała się we mnie, kiedy ty byłeś zajęty, kiedy nie miała szans, bo Hope żyła. Teraz, po jej śmierci, ma więcej możliwości, więc mnie, pierdolonego kalekę, odstawiła w kąt!

Zdębiałem na słowa szwagra. Robert uśmiecha się krzywo, po czym spluwa na podłogę, by mi pokazać, że mną gardzi.

– Co tak patrzysz?! – mówi po chwili. – Prawda w oczy kole? Szybko się pocieszyleś!

Kręcę głową, a następnie ruszam w stronę drzwi, lecz się zatrzymuję. Kiedy zerkam przez ramię na niego, zaczyna się głośno śmiać. Jest kompletnie pijany, a ja mam niewyobrażalną ochotę utrzyć mu nosa. Wiem, że teraz, kiedy Robert na własne życzenie porusza się na wózku, mam nad nim przewagę i zamierzam ją właśnie wykorzystać.

Wracam do niego, łapię za rączki wózka, a następnie pcham go w stronę wyjścia.

– Co ty robisz? – bełkocze zalany, lecz nie ma możliwości w żaden sposób mnie zatrzymać. Jest zbyt słaby, a do tego nie potrafi trzymać głowy w pionie.

Wjeżdżam do łazienki, a potem wraz z wózkiem pod prysznic, który jakiś czas temu przystosowaliśmy do jego potrzeb. Odkręcam kurki z zimną wodą i słyszę wrzask Roberta. Nic sobie z tego nie robię. Mam go serdecznie dosyć. Moja cierpliwość nie jest z gumy. Albo coś do niego dotrze, albo zostanie sam.

O dziwo, Robert w końcu się uspokaja, a przede wszystkim nieco trzeźwieje.

Po lodowatym prysznicu pomagam szwagrowi się przebrać, po czym obaj kierujemy się do kuchni, gdzie Melissa właśnie podaje obiad.

Grace siedzi w swoim kolorowym foteliku. Na widok Roberta uśmiecha się szeroko i tak beztrosko, że aż mięknie mi serce. Ona go wręcz ubóstwia. On ją zresztą także, choć momentami się przed tym broni, bo próbuje udawać twardziela.

– Cześć, moja ślicznotko!

Robert ze wzruszeniem patrzy teraz na moją roześmianą, ubrudzoną od startej marchewki córkę. Podsuwam go bliżej niej, a wtedy mała wyciąga rączki w jego stronę. Wyjmuję Grace z fotelika, następnie sadzam ją na kolanach szwagra. Jej małe i brudne teraz rączki lądują na jego twarzy, paluszki wkłada do uchylonych ust Roberta, a ten uśmiecha się od ucha do ucha. Kiedy na nich patrzę, wierzę, że jest jeszcze dla niego szansa. Melissa posyła mi słaby uśmiech, a kiedy obiad ląduje na naszych talerzach, zabiera Grace od Roberta. Mężczyzna niechętnie oddaje dziecko. Nie odzywa się jednak, nie komentuje, nie warczy, jak ma w zwyczaju. Kiedy Melissa znika z Grace za drzwiami, sięga po sztucę, a następnie grzebie widelcem w talerzu. Patrzy w jeden punkt, wykonując mechaniczne ruchy ręką.

– Dzięki za wszystko – mówi w końcu. – Wiem, że mi odpierdala, zdaję sobie z tego sprawę, że...

– Robert, ja wszystko rozumiem – przerywam mu natychmiast, bo doskonale wiem, do czego zmierza. Tę gadkę słyszę średnio co drugi dzień. Spogląda na mnie badawczo. Wiele razy mu odpuszczałem, dużo byłem w stanie znieść, ale nadszedł czas, by

wreszcie ruszyć dalej. I albo on to zrozumie i będzie chciał coś zmienić, albo... wyjadę z małą do Teksasu.

ROZDZIAŁ 2

ROBERT

Budzi mnie potworny ból głowy. Po obiedzie i męczącej rozmowie ze szwagrem na temat mojego zachowania obiecałem, że postaram się ogarnąć, a przede wszystkim wrócić do normalnego życia. Po raz kolejny go jednak zawiodłem, i to zaraz po zakończonej rehabilitacji. Zamknąłem się w sypialni i pod pretekstem pracy sięgnąłem po alkohol. Jeden mały łyk, potem kolejny i następny. Nawet się nie zorientowałem, kiedy opróżniłem szkło. Obudziłem się we własnym łóżku, a przecież doskonale pamiętam, że siedziałem na wózku.

Przecieram dłońmi zaspaną twarz, następnie wzdycham przeciągle. Po chwili przekręcam się na łóżku i próbuję usiąść. Jestem słaby, do tego wciąż kręci mi się w głowie. Kątem oka zerkam na podłogę, gdzie oprócz sterty papierów z firmy leży pusta flaszka po wódce. Sam jej widok wywołuje u mnie odruch wymiotny. Nie mam siły się podnieść, nie ma również mowy, bym dziś pracował.

Leżę płasko na białej, wymiętej pościeli i patrzę w sufit. Wspominam Hope, chwile spędzone w jej towarzystwie w Teksasie. Jej uśmiech i radość na twarzy, kiedy małymi kroczkami wychodziła na prostą. Determinację i ogromną siłę. Wspominam także te słabsze dni, jakie miała, lecz szybko wracam do tych dobrych. Potem moje myśli biegną do kogoś innego. Do kobiety, której nie potrafię wyrzucić z pamięci. Wtem uśmiech znika z moich ust, a ja znów mam ochotę sięgnąć po alkohol, by uśmierzyć ból i zapomnieć

o przeszłości. Rośnie we mnie wściekłość, kiedy wspominam jego. Potwora, który zniszczył nam życie. Najpierw jej, a z czasem i mnie. Nie chcę teraz o nim myśleć. Nagle słyszę pukanie do drzwi.

– Kogo znowu niesie?! – bąkam sam do siebie, kiedy w drzwiach staje uśmiechnięta Lara.

Lara jest moją rehabilitantką, która zajmuje się mną, odkąd opuściłem szpital. Jest uparta i męcząca, a do tego głęboko wierzy w to, że dzięki godzinom ćwiczeń, kąpieli i masażu postawi mnie na nogi. Problem polega jednak na tym, że ja sam już nie mam ochoty walczyć. Poddawałem się, nawet nie wiem kiedy. Nie widzę motywacji, by o siebie zadbać. Wszystko w swoim życiu psuję. Każdą relację z drugą osobą niszczę, nie potrafię się zmienić. Taki już jestem pochrzaniony...

– Witaj, mój ulubiony pacjencie!

Na ustach kobiety gości szeroki uśmiech. Lara jest w moim wieku. To wysoka, szczupła, wysportowana brunetka, o czekoladowym spojrzeniu. Ładna, ale nie w moim typie. Ja od zawsze gustowałem w drobnych blondynkach. Po wypadku moje relacje z kobietami nieco ucierpiały. Poza seksowną rehabilitantką, z którą przez przypadek wylądowałem w łóżku, nie miałem do czynienia z żadną inną kobietą. Z Larą wyszło spontanicznie, a potem już tak zostało, że kiedy jedno z nas miało ochotę na seks, robiliśmy to. Jesteśmy do siebie podobni. Ona również nie angażuje się uczuciowo w to, co jest między nami. Nasze ciała reagują na siebie, jest nam przyjemnie i to nam wystarcza.

– Znowu ty? – jęczę zrezygnowany. – To nie jest odpowiedni moment na ćwiczenia – dodaję, a kiedy się do mnie zbliża, dociera do mnie kwiatowy zapach jej perfum.

Zwykle mi one nie przeszkadzają, a wręcz przyjemnie działają na dolne partie mojego ciała, lecz nie dziś. Boli mnie głowa, a do tego wszystkiego chyba jeszcze do końca nie wytrzeźwiałem.

– Za dużo mi płacisz, abym z ciebie zrezygnowała, zresztą to już nie sprawa mojego honorarium. – Słyszę rozbawiony głos Lary, a po chwili czuję na sobie jej ciepłą dłoń.

– Nie? Więc czego dotyczy twoja zawziętość?

Unoszę delikatnie głowę, by spojrzeć na jej twarz, po czym sięgam po prześcieradło, by zakryć swą nagość. Lara przygryza delikatnie wargę, kiedy spogląda na moją klatkę piersiową. Widzę, że ma ochotę na seks, lecz ja dziś niekoniecznie.

– Wiesz, Robcio...

Nienawidzę, kiedy tak się do mnie zwraca.

– Postawiłam sobie za cel, że w końcu staniesz na te silne i szalenie zgrabne nogi. Nie mogę się poddać, bo wtedy moja praca przestanie mieć dla mnie jakieś znaczenie. Znasz mnie...

Jej dłonie sięgają pod prześcieradło, prosto na mój członek, który nawet nie drgnie.

– Daj spokój! – fukam, odtrącając jej dłoń. – Nie mam ochoty...

– Znasz mnie i już zdążyłeś zauważyć, że ja się tak łatwo nie poddam. Jestem równie uparta jak ty.

Ponownie sięga do mojego fiuta, na co wzdycham zrezygnowany.

– A pomyślałaś o tym, że ja może nie mam ochoty wstać na nogi?

Lara prychnęła. Zabiera dłoń, odsuwa się i podnosi. Wiem, co to oznacza, i już zaczynam żałować, że się do tego przyczyniłem.

– A może oszukujesz sam siebie? – zaczyna. – Znamy się nie od dziś i wiem, że o niczym innym nie marzyłeś jak o tym, by jak

najszybciej stanąć na nogi. Przez ten czas, odkąd się widujemy, zdążyłam cię poznać, by wiedzieć, że nienawidzisz współczucia. Wkurzasz się, kiedy muszę ci pomagać, chociażby podczas codziennych czynności, takich jak na przykład zwykła kąpiel. Prawda jest taka, że jesteś typem pieprzonego macho, któremu nie przejdzie przez gardło słowo „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam” czy „pomóż”. Mylę się?

Parskam śmiechem na jej dywagacje, choć trafiła w mój czuły punkt.

– Tak – oznajmiam sucho. – Masz rację. Nienawidzę bezsilności oraz stanu, w jakim się aktualnie znajduję. Ból wciąż mi dokucza, a momentami jest nie do zniesienia.

– A to dlatego, że się ze sobą pieścisz! Człowieku, złamałeś kręgosłup! Ciesz się, że masz możliwość całkowitego powrotu do zdrowia. Ból i niemożność poruszania się, a także uczucie drętwienia to normalne objawy! Gorzej by było, gdybyś się obsrywał na każdym kroku albo do końca życia nie czuł własnego fiuta! Wtedy byłbyś bezużyteczny. Nie musisz się bać, że moje ćwiczenia na nowo połamią ci kości, więc bądź tak miły i rusz tę swoją seksowną dupę z wyra, zaczynamy ćwiczenia! Dziś w wannie!

– Lara, nie mam ochoty ani tym bardziej siły, a Robby zawalił mnie całą masą papierkowej roboty.

– Praca nie zając, nie ucieknie.

– Ja, kurwa, też nie, bo przed tobą nie da się uciec. Lara, daj mi spokój, wczoraj mnie wymęczyłaś, a dziś chcę...

– A dziś poćwiczymy w wannie! Rozluźnisz się, zrelaksujesz, a potem wrócisz sobie do tej swojej ukochanej pracy! Raz-dwa!

– Nie krzycz, błagam... Łeb mi pęka.

Spoglądałam na brunetkę niezadowolony. Wychodzi do łazienki, a kiedy wraca, w jednej ręce trzyma szklankę z wodą, a w drugiej blister tabletek przeciwbólowych.

– To powinno ci pomóc na kaca, a także na ból pleców. No dawaj, masz pięć minut i widzę cię na wózku. Idę przygotować w tym czasie twoją kąpiel, mój drogi.

Lara posyła mi sztuczny i bardzo wymuszony uśmiech, po czym znika za drzwiami łazienki, a ja tylko wzdycham przeciągle. Z ogromnym wysiłkiem przechodzę na wózek. Nie wkładam bielizny. Nie wstydzę się swej nagości, Lara wiele razy mnie widziała w stroju Adama.

* * *

– Masz bardzo ładnie wyrzeźbione mięśnie ramion, lecz nad nogami trzeba popracować.

Opieram głowę o brzeg wanny i przymykam na chwilę powieki. Ciepła woda, a także olejki, które uwalniają aromatyczny zapach, kojąco działają na moje ciało. Jest tylko jedna rzecz, która mi teraz bardzo przeszkadza.

– Lara... – szepczę.

– Tak?

– Możesz się na chwilę zamknąć, a najlepiej zostawić mnie w spokoju i dać mi kilka minut?

– Słucham?

– Głucha jesteś? – mówię, po czym głośno wzdycham. – Zrobię wszystko, co będziesz chciała, dam ci się wymasować i nawet nie będę marudził, ale błagam, daj mi chwilę dla siebie. Chcę poleżeć

w tej pieprzonej wannie choć kilka minut w samotności. Nie utopię się, nie targnę na własne życie, obiecuję.

Na twarzy Lary dostrzegam grymas niezadowolenia, a także coś na kształt troski.

– W porządku, zaczekam. Przyszykuję łóżko do masażu, a ty w tym czasie się zrelaksuj.

Lara podnosi się z podłogi i podchodzi do drzwi. Na moich ustach pojawia się uśmiech, który jednak szybko gaśnie.

– Robert?

– Tak?

– Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie.

– Marnie ostatnio wyglądasz. Ty w ogóle śpisz?

Boże, nie! Tylko nie to! Sapię zirytowany, jednak wiem, że jeżeli jej teraz nie odpowiem, wróci do mnie i będzie męczyć tak długo, póki jej wszystkiego nie wyśpiewam.

– Nie mogę ostatnio spać – oznajmiam zgodnie z prawdą. – Mam kupę roboty w firmie, do tego Robby wciąż na mnie naciska, bym wrócił do pracy, ale ja chyba jeszcze nie jestem na to gotowy.

– Rozumiem. Ale wiesz, że...

– Lara, proszę, nie teraz – uciskam ją, zanim na dobre się rozkręci.

Tylko kiwa głową, wzdycha, jednak odpuszcza i wychodzi.

Tak jak obiecała, dała mi kwadrans, po czym wyciągnęła mnie z wanny. Teraz leżę na łóżku, nieco rozluźniony. Głowa już mnie nie boli. Ucisk w odcinku lędźwiowym również nieco zelżał, co w tym momencie jest dla mnie zbawienne. Gapię się w podłogę, kiedy

delikatne i ciepłe dłonie Lary masują mój spięty, sztywny kark, a także okolice lędźwi.

– Jesteś jak skała. Spróbuj się rozluźnić.

Zamykam oczy. Staram się wyłączyć mózg, by nie myśleć o niczym. Pragnę się skupić wyłącznie na jej dotyku i przyjemności, jaką mi sprawia. Ugniata, uciska, masuje w taki sposób, że szybko się rozluźniam. Już przysypiam, kiedy moje ciało przeszywa dotkliwy, bardzo nieprzyjemny ból.

– Tu boli – jęczę, gdy nieco zbyt mocno uciska dół kręgosłupa.

– Będzie boleć.

– Kurwa, boli!

– Robert! – warczy na mnie Lara.

– Kobieto, sprawiasz mi ból!

– Sprawiam, bo masz w dupie moje zalecenia, rozumiesz?! – Dziewczyna mnie ofukuje, ale zupełnie nic sobie nie robi z tego, że cierpię. – Nie ćwiczysz regularnie i jesteś sztywny jak fiut!

– A to chyba dobrze, nie?

– Próbujesz być zabawny? – Znów dotyka mnie w miejscu, które tak kurewsko boli.

– Przestań! Błagam, bądź delikatniejsza!

Lara zabiera ręce. Kieruje je nieco wyżej, aż dociera do karku. Czuję na skórze jej ciepły oddech i mimowolnie przymykam powieki.

– Przewracamy się na plecy – szepcze, a po chwili czuję na policzku ciepłe wargi kobiety.

– Nie... – mamroczę, bo wiem, ile będzie mnie to kosztowało.

– No dawaj.

Po głośnym sprzeciwie z mojej strony i całej masie obelg pod jej adresem udaje mi się przekręcić na plecy. Ból w okolicach lędźwi jest tak paralizujący, że nie mam siły wydobyć z siebie słowa. Zaciskam powieki i staram się zapomnieć o dyskomforcie. Ręcznik, którym byłem osłonięty chwilę temu, zsunął się na podłogę. Jestem nagi. Nie czuję dotyku, nie słyszę upierdliwego głosu, za to czuję na sobie jej przeszywające spojrzenie. Nie myślę się. Kiedy otwieram oczy, przylapuję Larę na tym, jak się na mnie gapi. Skupia wzrok na moim przyrodzeniu.

– Napatrzyłaś się już? – pytam lekko poirytowany całą tą dzisiejszą farsą.

Lara nie odpowiada, schyla się tylko po ręcznik, a następnie okrywa mnie nim w pasie, po czym przechodzi na koniec łóżka.

– Musisz się skupić na pracy nóg, bo twoje mięśnie są miękkie jak gówno.

Uwielbiam te złośliwości z jej ust, kiedy nie wie, jak może mi się odgryźć.

– Niezłe porównania. Najpierw jestem sztywny jak fiut, teraz miękki jak gówno – parskam. – Zdecyduj się...

– Jesteś jak dziecko.

Znów zapada cisza. Rozluźniam się i odprężam. Zapominam o bólu i skupiam całą swą uwagę na jej dotyku. Przyjemnym dotyku, kojącym, momentami aż wywołującym na moim ciele bardzo przyjemne dreszcze. Lara masuje mi łydki, sunie dłońmi coraz wyżej i wyżej. Ostrożnie, miejsce przy miejscu. Naciska, to wbija palce, to łagodnie drażni skórę. Jest mi przyjemnie. Do tego stopnia, że z moich ust wydobywa się jęk. Przez chwilę mam wrażenie, że masaż, który powinien być profesjonalny i obejmować konkretne partie

ciała, z każdą kolejną minutą przechodzi na nieco inny pułap. Staje się bardziej intymny, przyprawia mnie o dreszcze. Jęczę coraz głośniej, a moja klatka piersiowa unosi się niespokojnie, kiedy jej dłonie suną pod ręcznik spoczywający na moich biodrach. Mój fiut od razu staje na baczność, za to oczy Lary stają się niespokojne, szalenie duże i intrygujące. Nieśmiało przygryza wargę. Odruchowo zrzucam z bioder ręcznik, a wtedy ukazuje się mój członek w pełnej gotowości.

– Masz na niego ochotę? – pytam, a usta Lary delikatnie się rozchylają.

Wiem, że teraz jej bieliznę zalewa wilgoć, a jej cipka pulsuje z podniecenia. Pewny siebie wypycham bardziej biodra, a przy tym przysmykam na moment powieki. Kiedy myślę, że zaraz go dotknie, słyszę:

– Ja nie, ale twój sprzęt ma ochotę na mnie.

Otwieram oczy i widzę jej przebiegły uśmiech.

– Pierdol się, Lara! – Chwytam ją za nadgarstek. – Nie igraj ze mną, dobrze ci radzę! Drażnisz się ze mną, dotykasz w okolicy fiuta, masujesz, a przy tym stękasz, jakbyś zaraz miała dojść. A potem się ze mnie naigrywasz! Nie za to ci płacę!

– Robcio...

Lara wyszarpuje dłoń z mojego uścisku, po czym ponownie kładzie ją w okolicy wciąż stojącego przyrodzenia. Nie dotyka go jednak, tylko drażni skórę obok.

– Jestem profesjonalistką i wiem, gdzie mam cię masować – stwierdza sucho, nie przestając mnie pieścić.

– Pieprz się!

Lara na moment odpuszcza i wraca do masowania moich łydek. Mam czas, by się uspokoić, opanować drżenie ciała i pulsujący

problem. Ta chwila jednak nie trwa długo, bo jej palce na nowo sięgają zakazanych rejonów. Wiem, że robi to celowo, bo chce, abym ją błagał. Nic z tego! Wytrzymam to. Zaciskam szczękę, zamykam oczy, staram się skupić na oddechu. Zapominam o tym, że obok mnie stoi seksowna i chętna kobieta, która z premedytacją wywołuje u mnie wzwód, a przy tym się świetnie bawi. Staram się myśleć o czymś innym. O pogodzie, o sprawach firmy, a także o tym, że czeka mnie naprawdę koszmarny dzień, lecz nic z tego. Moje ciało żyje własnym życiem i nie ma opcji, bym zapanował nad ogromnym podnieceniem. Oddycham coraz szybciej, przyjemność narasta, a także ogromna chęć, by sobie ulżyć. Kiedy podniecenie zamienia się w ból, nie wytrzymuję.

– Dosyć! – wrzeszczę, po czym odrzucam jej dłoń z mojego krocza. – Albo mnie masujesz, albo walisz mi konia!

Lara wygląda na rozbawioną, jednak ja mam ochotę chwycić ją za szyję, a potem pozbawić życia.

– Wypieprzaj stąd i nigdy więcej nie wracaj!

– Ale o co ci chodzi?

– Dobrze wiem, czego chcesz, ale niedoczekanie twoje! Nie będę cię błagał o seks! A teraz wypier...

Lara ręką zatyka mi usta, następnie pochyla się nade mną, a wolną dłonią chwyta za twardego członka. Zaskakuje mnie tym. Jestem wściekły, lecz chęć zaspokojenia jest tak ogromna, że pozwalam jej na to. Liczę, że w przypiływie podniecenia podda się, a potem zrobi to, na co mam taką ogromną ochotę.

– Ujmą dla ciebie będzie poprosić o seks?! Coś ci ubędzie z twojej męskości?

Kobieta mocniej ściska przyrodzenie, a przyjemność zamienia się w ból. Z emocji, jakie we mnie buzuja, cały się trzęsę.

– Wyjdź z mojego domu!

Na te słowa Lara zaśmiewa się w głos, po czym podchodzi w stronę komody, gdzie trzymam bieliznę. Wyjmuje z szuflady białe bokserki i mi je rzuca.

– Jeszcze nie skończyliśmy na dziś, wciągaj na dupę gacie i wstawaj!

Teraz nie wygląda na rozbawioną, wręcz przeciwnie – jej oczy ciskają we mnie porażające gromy. Ja również nie pozostaję bierny. Doprowadziła mnie do takiej furii, że w przypływie adrenaliny siadam. Robię to jednak tak gwałtownie, że paraliżuje mnie ból, a z mojego gardła dobywa się głośny wrzask. Lara doskakuje do mnie, chwyta mnie w pasie i opiera na sobie cały mój ciężar.

– Nic ci nie jest? – pyta zaniepokojona.

Przeszywający ból w kręgosłupie jest tak silny, że cały oblewam się potem. Nie mam sił nawet wydobyć z siebie słowa. Opieram głowę o jej ramię, a dłońmi obejmuję ją w pasie, próbując zapanować nad oddechem.

– Przepraszam – mówi, jednak nie reaguję na jej słowa.

Wtulam twarz w zagłębienie w jej szyi i wdycham jej zapach.

– Co ty robisz? – pyta. – Robert...

– Zamknij się i daj mi chwilę – warczę, gdy nie przestaje trąkotać.

Mija dłuższa chwila, nim ból nieco maleje, a ja na nowo mogę się ruszyć. Powoli, bardzo powoli odsuwam się od niej, po czym chcę się położyć. Niestety, dziewczyna mi na to nie pozwala.

– Nie waż się teraz kłaść!

Lara mnie przytrzymuje, następnie ciągnie, bym wstał na nogi. Od razu protestuję, bo się boję, że upadnę i zrobię sobie krzywdę. Jestem zbyt słaby, a do tego nie jestem na to gotowy.

– Nie dam rady – mamroczę. – Proszę, daj mi dziś spokój.

– Dasz, Robert, i nie wmawiaj sobie, że jest inaczej.

– Nie.

– Tak. Zaufaj mi. Jesteś zdrowy, a ból kręgosłupa jest normalną sprawą. Nic ci nie dolega, musisz ćwiczyć, a z każdym dniem będzie tylko lepiej.

– Kiedy mnie tak bardzo boli.

– Nie, Robert. Wmawiasz to sobie. Nic ci nie jest. Wstań, ja ci pomogę.

– A jeśli nie...

– Zaufaj mi – przerywa mi natychmiast.

Wściekły zaciskam szczękę, po czym opuszczam nogi na podłogę. Robię to bardzo powoli, lecz czuję, jak jestem słaby. Moje mięśnie są wiotkie, od dawna nieużywane, zapomniane przeze mnie.

– Zaraz podam ci kule, a ty wstaniesz na nogi, dobrze?

– Lara...

– Dobrze?

– Dobrze, kurwa, a potem dasz mi święty spokój.

Czuję, że się uśmiecha.

– Obiecuję, że jeśli wstaniesz, a potem przejdiesz kilka kroków o kulach, dam ci spokój.

Boję się. Dlaczego tak się tym przejmuję? Dlaczego wstydzę się własnych słabości? Przecież Lara jest profesjonalistką, która na co dzień spotyka się z takimi ludźmi jak ja. Co prawda nasza relacja,

która miała być czysto profesjonalna, szybko przeistoczyła się w coś więcej. W coś intymnego... Może powinienem ją zwolnić, a na jej miejsce zatrudnić kogoś, kto faktycznie postawi mnie na nogi? Być może tak powinienem zrobić, jednak coś mnie przy niej trzyma. Właśnie ta intymna relacja, która od czasu do czasu nas łączy. Często się na nią wściekam, wyzywam ją, źle traktuję, lecz ona nie pozostaje mi dłużna. Nie obraża się, nie fochuje, nie bierze tego do siebie. Mimo wszystko chyba ją lubię.

– No dawaj, Alvaro! – Z rozmyślań wyrывa mnie jej głos. – Łap za kule, podnoś dupcię i ruszaj w moim kierunku.

Lara klaszcze w dłonie i posyła mi piękny uśmiech. Przysięgam, że jeżeli przejdę choć kilka kroków, dopadnę ją, a potem...

– Czekam! – woła radosna. – Zrób to dla mnie, Robcio, a potem dam ci nagrodę.

Mruga do mnie zawadiacko, a przy tym oblizuje usta. Odliczam do trzech, następnie powoli wstaję, podpierając się na kulach. Nogi mam jak z waty. Są słabe, wiotkie i sflaczały jak stary balon. Gdy stoję na obu, aż lekko mną zarzuca, a ja mam wrażenie, że zaraz runę na podłogę. Ogarnia mnie panika. Boję się bólu, a także tego, że ponownie uszkodzę sobie kręgosłup.

– Dobrze ci idzie! – Lara mnie dopinguje. – A teraz lewa noga, wiem, że dasz radę. Super! – woła, kiedy z trudem stawiam kolejny krok.

Oblewa mnie lodowaty pot, lecz nie mam wyjścia. Nie poddam się i pokażę tej dziwaczce, że dam radę. Powłóczę nogami, a Lara krzyczy, bym je podnosił, nie szurał po podłodze. Zaciskam szczęki tak mocno, że aż bolą mnie zęby. Mam niewyobrażalną ochotę wyrzucić jej w tej chwili krzywdę, lecz staram się skupić.

– Wiem, że boli. Jeszcze kawałek.

Nie wiem, jak długo trwa moja męka, lecz gdy Lara oznajmia, że na dziś koniec, mam ochotę wyć z radości. Jestem koszmarnie spocony, a wszystkie mięśnie palą żywym ogniem. Jedyne, o czym teraz marzę, to chłodny, orzeźwiający prysznic.

Z pomocą rehabilitantki obmywam ciało, po czym wracamy do sypialni, bym mógł się ubrać. Lara jednak nie podaje mi bielizny, za to przygląda mi się badawczo. Obserwuję ją przez chwilę, a gdy otwieram usta, by zapytać, o co jej znowu chodzi, uprzedza mnie. Stawia dwa duże kroki w moim kierunku, po czym pada przede mną na kolana. Uśmiecha się drapieżnie, a dłońmi sięga do moich ud. Chwilę później delikatnie je rozwiera, ukazując członka, teraz w stanie spoczynku. Wiem, co zamierza, i przez chwilę nawet chcę jej ulec, lecz kiedy jej dłoń sięga ku jądrom, nagle trzeźwieję. Nie dam jej po raz kolejny tej satysfakcji.

– A teraz dam ci nagrodę – szepcze, następnie pochyla się w moim kierunku i kiedy jej wargi są dostatecznie blisko mojego fiuta, odpycham ją od siebie.

– A teraz w ramach tej nagrody daj mi święty spokój! Na dziś skończyliśmy! – warczę w jej stronę, marszcząc brwi.

Lara bez słowa wstaje, zabiera swój podkoszulek, który zdjęła, gdy brałem prysznic. Wkłada go przez głowę, poprawia włosy i spogląda na mnie ze złością.

Właśnie jej odmówiłem, czego nienawidzi. Mówiłem... jest taka sama jak ja.

– Widzimy się pojutrze – mamrocze, kierując się w stronę drzwi.
– Popływamy w basenie – dodaje, a potem wychodzi.

* * *

Kończę pracę późnym popołudniem. Co prawda nie pojawiłem się w firmie, jak obiecałem Robby'emu, lecz zasiadłem w gabinecie za biurkiem. Ból w kręgosłupie bardzo mi doskwiera, przez co musiałem robić częste przerwy. Czuję się fatalnie. Mam ochotę na drinka, lecz dziś postanowiłem sobie, że nie sięgnę po alkohol. Jak co dzień jadę na cmentarz, gdzie spędzam co najmniej godzinę przy grobie siostry, a następnie wracam do domu, w którym czekają na mnie Robby z Grace. Gdy kierowca parkuje pod domem samochód, moje ciało przeszywa nieprzyjemny dreszcz.

– Pomóc ci?

– Nie, Damian – odpowiadam po chwili. – Posiedzę tu chwilę.

Dostrzegam wzrok mężczyzny we wstecznym lusterku. Uśmiecha się do mnie i otwiera drzwi. Nim jednak zostawia mnie samego, zerka na mnie przez ramię.

– Powiem Robby'emu, by za jakiś czas wyszedł po ciebie.

– Dziękuję.

Gdy zostaję sam, z kieszeni marynarki wydaję telefon. Drżącym palcem odblokowuję ekran i wybieram odpowiedni numer. Numer, który od śmierci Hope wybieram regularnie.

– Myślałem, że już nie zadzwonisz. – W słuchawce rozbrzmiewa tak dobrze znany mi głos. Bez zbędnych przywitań, nikomu niepotrzebnych uprzejmości.

– Powiedzmy, że... – Urywam na moment, szukając w głowie odpowiednich słów.

– Miałem nadzieję, że odpuścisz.

– Nigdy w życiu – oznajmiam wypranym z emocji głosem.

Wtedy w drzwiach domu dostrzegam Robby'ego, palącego papierosa. Stoi wyprostowany, patrzy prosto w moim kierunku. Jest nad wyraz poważny i koszmarnie się stresuje. On doskonale wie, z kim teraz rozmawiam.

– Znudziło mi się to, chłopie.

Wściekam się.

– A mnie nie! – warczę. – Za mało ci płacę? – pytam, choć doskonale wiem, że cena, jaką płacę za usługi, które dla mnie wykonuje, jest naprawdę wysoka.

– Nie o to chodzi.

– A więc o co?

– To chory popierdoleniec, a do tego mam wrażenie, że czerpie z tego niezrozumiałą dla mnie przyjemność.

– W takim razie wymyśl dla niego coś zupełnie nowego. Coś, co nie będzie mu sprawiało przyjemności. Masz duże zaplecze, wykorzystaj je. On ma cierpieć, rozumiesz? Każdego dnia.

– Rozumiem, wymyślę coś.

– W kontakcie – odpowiadam, po czym kończę rozmowę.

Podchodzi do mnie szwagier. Otwiera drzwi i przysiadają obok mnie na skórzanym fotelu.

– Nadal się w to bawisz? – pyta, choć przecież doskonale zna odpowiedź. – Serio, Robert? Dlaczego? Po co wciąż to rozgrzebujesz? On dostał karę za wszystko, czego się dopuścił, a to, że jeszcze ty mu dokładasz...

– A ty co?! – Wchodzę mu w słowo. – Już ci przeszło? Sądzisz, że kara, jaką dostał, jest adekwatna do tego, co robił przez połowę swojego życia?! Uważasz, że to, iż siedzi w pudle i nigdy z niego nie wyjdzie, wszystko załatwia? On ma co żreć, gdzie spać, a przede

wszystkim żyje! Moja siostra, a twoja żona leży trzy metry pod ziemią!

– Robert... – wzdycha Robby. – Masz rację. Nic nie zwróci jej życia. Ani jej, ani tym wszystkim dzieciakom, które skrzywdził, ale... Wciąż to rozpamiętujesz, ciągle wracasz do tamtego dnia, wiecznie to rozgrzebujesz, a przez to niszczysz sam siebie. Twoja nienawiść do tego człowieka...

– To nie człowiek! – przerywam mu natychmiast. – To obłąkaniec, który każdego dnia swojego zatęchłego życia będzie pokutował za każdy swój występki. Nie odpuszczę, rozumiesz? Nie zaprzestanę tego, choćbym miał wydać na ten cel ostatni grosz. Ten potwór ma cierpieć tak bardzo, aż będzie błagał o śmierć. Dokonam tego, czy ci się to podoba, czy nie!

Robby nie komentuje już moich słów. Bez słowa wychodzi z auta, następnie wyjmuję mój wózek i pomaga mi wysiąść.

Kolację jem w samotności, a potem leżę sam w ogromnym łóżku i analizuję każdą minutę własnego życia.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2